

Gwiazdy, które świecą zabląkanej łodzi — o podróżach Jana Lechonia

Monika Urbańska

W swoim 57-letnim życiu 26 lat Jan Lechoń spędził w podróżach, na emigracji i w nieustającej podróży mentalnej. Pomocy Anny Jackowskiej, żony Tadeusza Jackowskiego, siostry Leona Schillera, zawdzięcza Lechoń podróżę do Włoch (w 1925 r.), rok później do Genewy — wyjazd ratujący go w chwili ciężkiej depresji, wyjazdy do Pragi, Berlina, Londynu, Brukseli, a następnie długi pobyt w Paryżu, obejmujący lata 1930–1940. Pracował tam jako attaché polskiej kultury, wielokrotnie przyjeżdżał jednak w tym czasie na wakacje do Jackowskiej, do ukochanego Wronczyna, który był miejscem wyidealizowanej szczęśliwości, nie tylko cielesnego i duchowego odpoczynku, ale także natchnienia i siły, na znak czego Lechoń mówił o sobie dowcipnie „Leszek wronczyński”¹. W związku z wybuchem II wojny światowej i sytuacją Francji, w 1940 r. Lechoń opuścił Paryż w popłochu i pośpiechu i do lata 1941 r. zatrzymał się w Rio de Janeiro, miejscu psychicznie mu obcym, z którego głównie z tego powodu wyjechał szybko i chętnie, w sierpniu 1941 r. wypłynął do USA i wkrótce zamieszkał w Nowym Jorku.

Okres paryski podsumowany jest przez przyjaciół i znajomych poety jako czas jego lśnienia i brylowania w towarzystwie ludzi ze świecznika: intelektualistów, polityków, artystów. Bycie częścią takiego lepszego świata daje Lechoniowi spełnienie. Z czasem zaczyna zamieszkiwać coraz piękniejsze i przestronniejsze lokale usytuowane pod dobrymi adresami². Lechoń

1 Por. J. Lechoń, *Listy do Anny Jackowskiej*, oprac. R. Loth, Warszawa 1977, s. 26. List z Florencji z 11 IX 1925 r.

2 Por. K. Morawski, *Podzwonne*, [w:] *Wspomnienia o Janie Lechoniu*, oprac. P. Kądziela, Warszawa 2006, s. 98.

uwielbia pełne splendoru czasy paryskie i pisze: „To życie, jakie prowadzę w Paryżu, jest tak inne od warszawskiego, że przez to samo uważam je za dobre i pouczające, i mimo że mi czasem tęskno, że mi brak ludzi bliskich — chciałbym tu zostać jak najdłużej”³. Paryż zdaje się służyć Lechoniowi — tak wynika z jego listów, w których zapewnia:

Do Polski na stałe, pod żadnym pozorem nie wrócę, ale czuję, że czeka mnie nędza w Paryżu i że nie umknę memu losowi, który każe mi przechodzić same ciężkie rzeczy i nigdy nie mieć normalnego życia. Piszę do Ciebie [do Anny Jackowskiej], choć wiem, że rady na to nie ma i że wyrok na mnie zapadł. Czuję to nerwami, które są w strasznym stanie⁴.

Z jakichś powodów, mimo ciągle dających się we znaki nerwów i obsesji, że wokół niemal wszyscy mu szkodzą, Lechoń wołał przebywać w Paryżu, a nie w Warszawie. Chęć pozostania w Paryżu argumentuje przekonaniem, że będzie tam mógł spokojnie pisać. Wiemy jednak, że okres paryski obfitował w działania kulturalne (odczyty, wystawy, edycje polskiej literatury, które dochodziły do skutku przy dużym zaangażowaniu i staraniach Lechonia), ale nie był udany poetycko. Oddajmy głos Lechoniowi: „Wyjechać z Paryża byłaby to z osobistych względów klęska dla mnie. Moje życie układa się teraz wg mojej natury i tylko tutaj mogę znaleźć spokój, możliwość pracy”⁵.

Trzeba jednak sprostować, że wrażenia znajomych, jakoby Lechoń pławił się w Paryżu w luksusie, są nie do końca zgodne z rzeczywistością. Faktycznie, ma pokojówkę, jednak kilka razy musi odmawiać zaproszenia do Wronczyna, ponieważ brakuje mu pieniędzy na tę podróż, co więcej, „nie ma ani centa na depesze”⁶.

Przez cały czas miotają Lechoniem nerwowe burze. Z podróży do Florencji pisze, że targaly nim nerwy i „wrażenie psuła zupełnie kliniczna melancholia i myśl głupia, za którą mogły iść jakieś decyzje”⁷ — że już nigdy do kraju nie wrócę i że mnie życiowo tylko najgorsze czeka”⁸.

W Paryżu natomiast stwierdza: „już mi krew zastyga w żyłach od tego chłodu, od tego lodowca zawiści, która mnie otacza”⁹. Jednocześnie, co dla niego typowe, wierzy, że niepowodzenia przyszły z gwiazd¹⁰.

3 J. Lechoń, *Listy do Anny Jackowskiej*, dz. cyt., s. 12.

4 Tamże, s. 151. List z Paryża z 1932 r.

5 Tamże, s. 155. List z Paryża z 1 V 1932 r.

6 Tamże, Listy z 4 XI 1930 r., 8 XI 1930 r., 1 V 1933 r. i inne.

7 Prawdopodobnie decyzja o targnięciu się na swoje życie.

8 J. Lechoń, *Listy do Anny Jackowskiej*, dz. cyt., s. 28. List z Florencji z 26 IX 1925 r.

9 Tamże, s. 155. List z Paryża z 1 V 1933 r.

10 Tamże, s. 159. List z Brukseli z lata 1933 r.

Z kolei w chwilach dobrej kondycji nerwów Lechoń pragnie żyć długo i wrócić do ojczyzny. Z Nowego Jorku pisze do Jackowskiej następująco:

Jeżeli będę żył tyle, ile mi się należy — powrócę na pewno w warunkach, jakie sobie zamyśliłem — to nie moje pragnienie, tylko myślowa pewność. Siądziemy sobie w Ożarowie albo w Laskach, albo po prostu na Plantach i jestem pewny, Niusiu droga, że będziemy się śmiali do lepszej przyszłości innych i do naszych dawnych wspomnień, których nam nikt nie zabierze¹¹.

Drugie, dłuższe oddalenie od ojczyzny obejmowało lata 1941–1956, spędzone w Nowym Jorku. Lechoń przybył do tego miasta, jak to wielokrotnie akcentował, jako uchodźca, a nie emigrant. Status nowojorskiego etapu podróży Lechonia, kluczowego w naszych rozważaniach, jest nie tylko zapisem w dokumentach paszportowych, ale przede wszystkim permanentnym stanem duszy wielkiego poety, Polaka, patrioty, warszawiaka. W tym czasie utrzymywał się ze stypendium Kultury Narodowej oraz ze współpracy z Radiem Wolna Europa, Głosem Ameryki i z placówkami kultury. Większość czasu poświęcał sprawom miejscowej Polonii, był animatorem jej życia kulturalnego. Przez pierwsze dziesięć lat mieszkał w wynajętych pokojach i hotelach, u przyjaciół, a od 1951 r. we własnym lokum. Przez cały czas korzystał z pomocy finansowej Polaków osiadłych już w Nowym Jorku. Tak jak okres paryski nie przysporzył Lechoniowi finansowych problemów, tak w czasie nowojorskiego uchodźstwa poeta nieustannie borykał się z krępującą go i poniżającą biedą¹².

Przejęciowy pobyt w Nowym Jorku przedłużał się, bowiem Lechoń nie widział dla siebie miejsca w nowej, wypełnianej stopniowo przez komunizm rzeczywistości. Nie był on człowiekiem skłonny do jakichkolwiek kompromisów, bulwersowało go postępujące podporządkowanie Polski rosyjskiemu dyktatowi, ograniczenia narzucone kulturze i sztuce, które stawały się służalczymi narzędziami socrealizmu. Dawna Polska pozostała jedynie we wspomnieniach poety, w których ją pielęgnował i czcił nabożnie, z coraz bardziej lęklwym przecuciem, że już do niej nie wróci. Okres paryski Lechonia nie obfitował w jego twórczość literacką, natomiast dramat ojczyzny ranionej razami napaści hitlerowskiej skłonił go do zabrania głosu. Jeszcze w Paryżu w 1940 r. wygłosił cykl wykładów o literaturze polskiej, w których dowodził związku między kulturą i sztuką a życiem narodu. Była

11 Tamże, s. 181. List z Nowego Jorku z 2 V 1947 r.

12 Por. zapisy Lechonia z *Dziennika*, w których mówi o swoim „obdarcu”, o zębach latami zaniedbywanych z powodów finansowych, o poplamionym, przymalym garniturze i dziurach w skarpetkach: J. Lechoń, *Dziennik*, oprac. R. Loth, t. I, Warszawa 1992, s. 58. Zapis z 25 IX 1949 r.; s. 115 — zapis z 11 XI 1949 r., s. 374 — zapis z 10 VIII 1950 r.

to apoteoza ojczyzny, hold jej oddany na pokrzepienie serc. W Nowym Jorku poeta wrócił do pisania wierszy, bardzo dla niego charakterystycznych, mających, jak zauważył Kazimierz Wierzyński, charakter małych tragedii w klasycznym układzie: zawiązania dramatycznego, punktu kulminacyjnego i wstrząsającego finału, świadczących o tym, że Lechoń wierzył w Polskę jak w Boga¹³.

Polskość była źródłem jego wzruszeń, upajał się polskim malarstwem, muzyką, literaturą. Tak naprawdę nigdy nie wyjechał z Warszawy, mentalnie i sercem pozostał tam do końca życia. Paryż i Nowy Jork „meblował” polskimi zwyczajami, tradycjami, przyzwyczajeniami, zachowując dystans do otaczającego go świata. W dyskusji z Ireną Wiley, toczonej w sprawie uzyskania przez Lechonia polskiego obywatelstwa, stwierdził: „Kiedy będę musiał — wezmę ten papier, ale z najcięższym sercem, z poczuciem ohydnegu kłamstwa”¹⁴. Miesiąc wcześniej zapisał w *Dzienniku*: „Wracam do New Yorku prawie z rozpaczą. Bo to nie mój dom. Ale moje poczciwe panie zrobiły wszystko, aby mi się zdawało, że wróciłem do siebie”¹⁵.

W drugiej Polowie lat 40. Lechoń opublikował poświęcone Warszawie szkice, które miały się stać częścią większego przedsięwzięcia literackiego. Nie doszło ono jednak do skutku. Przeszłość jest dla poety ciągłym punktem odniesienia do wszystkiego, co dzieje się w chwili obecnej, przyczynkiem do ciągłych rozrachunków z samym sobą. Pewnego wieczora poeta wyznaje:

Dzisiaj po południu skłócony ze sobą, najbardziej samotny, bo nawet od siebie daleki — usłyszałem nagle graną w którymś z mieszkań mej jakże nie-poetycznej kamienicy etiudę Chopina. I drgnąłem, jakby obudzony ze złego snu przez głos mi bliższy, najbliższy¹⁶.

W latach 40. i 50. Lechoń pisze wiele wierszy poświęconych wielkim Polakom, ludziom z historii, a także żyjącym, którymi tak bardzo lubi się otaczać. Wśród nich znaleźli się: Julian Tuwim, Jan Potocki, Antoni Malczewski, Artur Oppman, Juliusz Słowacki, Adam Mickiewicz, Józef Chelmoński, Jan Matejko, Jan Kazimierz, Franciszek Dionizy Kniaźnin i inni. W pierwszych miesiącach 1951 r. zmarło sześciu Polaków z miejscowej Polonii. Lechoń pointuje, odnosząc tę sytuację do wszystkich ludzi w podobnej do niego życiowej kondycji: „Jest w tym coś tragicznie groteskowego, jak byśmy wciąż chowali tego samego człowieka. Bo też i chowamy go.

13 K. Wierzyński, *O poezji Lechonia*, [w:] *Pamięci Jana Lechonia*, Londyn 1958, s. 58–59.

14 J. Lechoń, *Dziennik*, dz. cyt., s. 362. Zapis z 28 VII 1950 r.

15 Tamże, s. 366. Zapis z 1 VII 1950 r.

16 Tamże, t. II, s. 59. Zapis z 26 II 1951 r.

Owego symbolicznego «nieznanego wygnańca», który umiera z tęsknoty i niemożności oddychania w obcym świecie»¹⁷.

Stosunek poety do spraw polskich zobrazował wyraźnie Ferdynad Goethel, wspominając sprowadzenie zwłok Słowackiego do Polski, kiedy to Lechoń pełnił straż honorową przy wieszcu:

Stałem na przystani wraz z delegacją pisarzy, oczekując, aż posuwający się wolno statek żałobny przybije do brzegu. Wszakże ani widok statku, ani tłum milczący na brzegu, nie poruszył mnie tak bardzo jak postać Lechonia, który stał przy trumnie, pełniąc straż honorową. Musiał trwać długo na swoim posterunku, gdyż twarz miał osmoloną dymem z jarzących się na statku pochodni. Dzień nie był ciepły. Lechoń, mając na sobie tylko frak, stał z odsłoniętą głową. Zdumiał nas. Odziani w palta, gotowi do uchylenia kapeluszy na krótką chwilę, widzieliśmy w jego postawie patetyczny gest, który jednych wzruszał, innych gniewał, głupców śmieszył¹⁸.

Lechoń do końca zabiegał o polskich czytelników, martwił się, gdy nowe wiersze nie spotykały się z uwagą przyjaciół, nie dbał natomiast o miejsce w amerykańskiej literaturze. Nie polubił języka angielskiego, oświadczając: „usiłowanie, aby naprawdę wczuć się w angielski, odczuwam jako ciężki przymus”¹⁹. Z drugiej strony brak kontaktu z „żywym językiem” sprawia, że Lechoniowi coraz częściej brakuje polskich słów²⁰.

Kajetan Morawski obserwował Lechonia emigracyjnego i bardzo celnie go scharakteryzował:

W gamie światel na Broadwayu nie odnajdywał barw ani karmazynowych, ani czarnych. Zatykał uszy na wycie klaksonów i głośników, aby wsłuchiwać się w brzmiającą z oddali wspomnień arie z kurantem. W wierszach swych raz jeden wymieniał Nowy Jork i natychmiast pomyślał, że to Warszawa i śnieg prósz. Cienie Rejtana, Książnina, Jana Potockiego stawały przy jego biurku, gdy tylko chwytal za pióro. Modlił się do Matki Boskiej Częstochowskiej i wierzył w rusalki. Za młodu chciał wiosnę, nie Polskę zobaczyć. Teraz zamykał oczy na otoczenie, by w ciemności ujrzeć dobrej przeszłości popiół i kwiat. Pelen żalu i oburzenia żegnał przyjaciół, którzy decydowali się na reemigrację, bo wrosła im w serce zgoda na wszystko. Sam nieugięty w życiu, w wierszach swych wrócił do Kraju na zawsze²¹.

Głosem duszy Lechonia są jego wiersze, rodzące się w bólach i długotrwałe, pośród przeciągających się niemocy twórczych. Poeta ślubuje wierność

17 Tamże, s. 119. Zapis z 5 V 1951 r.

18 F. Goethel, *Lechoń*, [w:] *Wspomnienia...*, dz. cyt., s. 92.

19 J. Lechoń, *Dziennik*, dz. cyt., s. 26. Zapis z 31 VIII 1949 r.

20 Tamże, s. 43. Zapis z 15 IX 1949 r.

21 K. Morawski, dz. cyt., s. 100.

Warszawie aż po wygnańczy grób. Marzy o odpoczynku w cieniu Powązek, na Skalce lub w Laskach. Spoczynek w ojczyźnie to troska Lechonia nie tylko w ostatnich latach jego życia:

To, w co tak trudno nam uwierzyć,
Kiedyś się przecież stanie jawą.
Więc pomyślałem: chciałbym leżeć
Tam, gdzie mój ojciec — pod Warszawą.

Niech ci ta myśl się nie wydaje
Ani małością, ni znużeniem,
Z największym kocha upojeniem,
Kto się z miłością swą rozstaje²².

Lechoń, przechadzając się ulicami Nowego Jorku, w swoim komicznym, jak na owe czasy, garniturze i meloniku, w pełnym harmidru wielkim mieście z pietyzmem doszukuje się podobieństw do ukochanej, rodzinnej Warszawy. Zadzierając głowę, z ulgą zauważa „niebo podobne do polskiego”²³.

Nowojorska zima i imponujących rozmiarów choinka przy Rockefeller Center nie robią na polskim uchodźcy zbyt dużego wrażenia. We wspomnieniach puszcza się w podróż do najbliższego sercu kawałka świata:

Mróz nie daje Ci odetchnąć,
Biegniesz szybko i trzesz uszy,
I w tej chwili pomyślałem:
„To Warszawa i śnieg prószy”.

Przystanąłem przy drapaczu,
Skąd melodia jakaś płynie.
To ślizgawka! I muzyka
Jak w Szwajcarskiej gra Dolinie.

[.....]

Wszystko wraca w jednej chwili:
Piec kaflowy, domy w Rynku,
Łukasz, woźny mego ojca,
I głos drogi: „Śpij już, synku”²⁴.

W Nowym Jorku poeta rzadko czuje się szczęśliwy. Zwykle wtedy, gdy jakiś szczegół przyrody pozwala mu zapomnieć się i poczuć polsko²⁵. Dawne fotografie na biurku przywołują wspomnienia i przeszkadzają w pisa-

22 J. Lechoń, [*** *To, w co tak trudno nam uwierzyć*], [w:] Tegoż, *Poezje*, oprac. R. Loth, Wrocław 1990, s. 63–64. Wszystkie cytaty dalej na podstawie tego zbioru.

23 J. Lechoń, *Dziennik*, dz. cyt., s. 80. Zapis z 12 X 1949 r.

24 J. Lechoń, *Nasładowanie Or-Ota*, [w:] Tegoż, *Poezje*, dz. cyt., s. 81–84.

25 J. Lechoń, *Dziennik*, dz. cyt., 131. Zapis z 26 XI 1949 r. i inne.

niu²⁶, polski język wywołuje bardzo silne wzruszenia: „Kiedy Doda Conrad zaczął śpiewać pieśni Chopina do słów Mickiewicza, rozplakałem się. Najpierw z powodu polskiej mowy, a później z powodu Chopina”²⁷.

Służba polskiej sprawie, której Lechoń oddawał się nieustannie przez wszystkie lata podróżniczo-emigranckiej egzystencji, dawała mu poczucie, że jest blisko Polski. I to trzymało go przy życiu. Lata 50., kiedy powoli zaczął zdawać sobie sprawę, że być może do ojczyzny już nie wróci, to czas stopniowego staczania się w przepaść własnych ciemności wewnętrznych, powoli, ku samounicestwieniu:

Dziś we śnie mnie nawiedził anioł polskiej doli
I płakał, szumiąc w mroku skrzydłami srebrnymi,
Jak gdyby chciał powiedzieć: „Umierasz powoli,
Samotny, tak daleko od rodzinnej ziemi”.

— „Daleko? Co ty mówisz? Mnie wszystkie zapachy
Ogrodów i pól naszych co dzień niosą wiatry,
We mnie, we mnie jest wszystko: mazowieckie piachy,
I jeziora litewskie i Wisła i Tatry”²⁸.

Przez cały czas uchodźstwa powstają piękne wiersze poświęcone Warszawie, skupione wokół osobistego, intymnego stosunku poety do tego miejsca dzieciństwa i młodości oraz symbolizujące uczucia porozrzucanych po świecie Polaków. Wyznaniem programowym polskiego patrioty-uchodźcy jest wiersz pt. *Hymn Polaków z zagranicy*, napisany w okresie paryskim, w latach 30.:

Jedna jest Polska, jak Bóg jeden w niebie.
Wszystkie me siły Jej składam w ofierze.
Na całe życie, które wzięłem z Ciebie,
Cały do Ciebie Ojczyzno należę.

Twych wielkich mężów przykład doskonały.
Twych bohaterów wielbię święte kości,
Wierzę w twą przyszłość, pełną wielkiej chwały,
Potęgi, dobra i sprawiedliwości.

Wiem, że nie ucisk i chciwe podboje,
Lecz wolność Ludów szła pod Twoim znakiem,
Że nie ma dziejów piękniejszych niż Twoje.
I większej chwały, niżli być Polakiem.

Jestem, jak żołnierz na wszystko gotowy.
I tak w Ojczyźnie, tak i w obcym kraju,

26 Tamże, s. 138. Zapis z 3 XII 1949 r.

27 Tamże, s. 111. Zapis z 6 XI 1949 r.

28 J. Lechoń, *Rozmowa z Aniołem*, [w:] Tegoż, *Poezje*, dz. cyt., s. 192.

Czuwam i strzegę skarbu polskiej mowy,
Polskiego ducha, polskiego zwyczaju.

Z narodem polskim na zawsze związany.
O każdej chwili to samo z nim czuję.
Do wspólnej wielkiej przyszłości wezwany
Wszystkim Polakom braterstwo ślubuję²⁹.

W podobnym tonie brzmi inny wiersz, w którym Lechoń określa siebie mianem wygnańca, do śmierci wiernego młodzieńczej miłości. Polskość odczuwa on sercem, duszą oraz wszystkimi zmysłami:

Droga Warszawo mojej młodości,
W której się dla mnie zamykał świat!
Chcę choć na chwilę ujrzeć w ciemności
Dobrej przeszłości Popiół i kwiat.

Zanim mnie owa ciemność pochłonie,
Twoich ogrodów chcę poczuć woń.
Niechaj twych ulic wiatr mnie owionie,
Połóż twe dłonie
Na moją skroń!

Jak kiedyś zapach bzowych gałązek
Wśród kropli rosy i słońca lśnieć,
Tak inny z Tobą marzę dziś związek:
Starych Powązek
Głęboki cień.

Marzę, że Ty mi zamkniesz powieki,
Lecz choćbym z ciężkich nie wrócił prób,
Będę Ci wierny, wierny na wieki
Aż po daleki
Wygnańczy grób³⁰.

Na jubileuszu *Karmazynowego poematu* poeta wzrusza gości, konstatując, że „wspomnienie Warszawy sprawi, że będziemy umierali mniej okropnie”³¹. Lechoń bardzo dotkliwie przeżywa wojnę i zniszczenia Warszawy. Wiele liryków stanowi lękliwe pochylenie się nad gruzami stolicy albo też pełne wiary oczekiwanie, aż wydzwignie się z ruin dawnej wspaniałości³².

Lechoń postrzega swój los jako przeznaczenie, któremu należy wychodzić naprzeciw z pokorą. Z ciemnościami swej duszy walczy poprzez pracę

29 J. Lechoń, *Hymn Polaków z zagranicy*, [w:] Tegoż, *Poezje*, dz. cyt., s. 175–176.

30 J. Lechoń, *Piosenka*, [w:] Tegoż, *Poezje*, dz. cyt., s. 124–125.

31 A. Janta, „O dwa palce od serca czułem się szpony”. *Przyczynek do nowojorskich dziejów życia i śmierci Lechonia*, [w:] *Wspomnienia...*, dz. cyt., s. 226.

32 Por. *Pieśń o Stefanie Szczęśliwym*, *Polonia resurrecta* i inne.

i modlitwę. Klasyk romantyczny do szpiku kości, poezję klasyczną uważa za dzieło doskonałe. Poezja jest dla niego misją i powołaniem, traktuje ją tak poważnie, że gdy przeczuwa, że nie da rady napisać czegoś wybitnego, woli milczeć.

Wokoło tylko trwogi i troski tak liczne,
Ale Ty się nie buntuj przeciw przeznaczeniu:
Spokojnie pisz do końca swe wiersze klasyczne,
Które wtedy są dobre, gdy cierpisz w milczeniu³³.

Pragnienie osiągnięcia literackiej doskonałości, zaszczipione w młodym Lechoniu przez matkę, towarzyszy mu do końca życia, na wszystkich drogach, we wszystkich podróżach. Cieniem jego życia są także problemy psychiczne, powracające neurastenie, które według relacji krewnego Lechonia, Józefa Adama Kosińskiego, odziedziczył poeta w spadku genetycznym po matce³⁴. Podobnie jak urodę.

Swoją drogę krzyżową codzienności opisywał poeta w dzienniku, poszerzonym każdego dnia o nowe zapisy, poczynawszy od lata 1949 r., a zakończywszy 9 dni przed samobójczą śmiercią. *Dziennik* był przestrzenią spowiedzi i autoterapii — z taką intencją Lechoń go pisał, na podratowanie nerwów, z polecenia swego lekarza³⁵. O złych stanach psychicznych rozmawiał także wielokrotnie z przyjaciółmi, strasząc ich w żartach lub na poważnie swoją śmiercią³⁶.

Jak wspomniano, przez pierwsze kilkanaście lat podróżniczego trybu życia Lechoń bywa sporadycznie w domu, odwiedza Warszawę, instaluje się na kilka dni u przyjaciół we Wrocławiu, składa krótkie wizyty w innych miejscach. Pod koniec lat 30. widzi ojczyznę po raz ostatni. Ta kilkunastoletnia i ostateczna rozłąka drażyła jego nadwrażliwe wnętrze powoli, ale systematycznie i skutecznie, wtrącając go w totalne zatracenie się w przeszłości, poddanie mocy „starych” Eryinii, które czyhały wokół niego już na początku lat 20., kiedy to targnął się na swoje życie, przedawkowując weronał, a nawet wcześniej, na etapie powstawania debiutanckiego tomiku trzynastolatka, zdumiewająco wiarygodnie odczuwającego dekadenski klimat. Po raz kolejny Lechoń myśli o odebraniu sobie życia wcale nie w Nowym Jorku, w czasach bolesnego i przedłużającego się wygnania, lecz

33 J. Lechoń, *Jabłka i astry*, [w:] Tęgoż, *Poezje*, dz. cyt., s. 97.

34 Zob. J.A. Kosiński, *Album rodzinne Jana Lechonia*, Warszawa 1993, s. 174.

35 Por. M. Urbańska, „Udanać do końca”. „*Dziennik*” Jana Lechonia jako świadectwo, Łódź 2010.

36 Na przykład 15 IV 1956 r. wyznał znajomej: „Muszę pani powiedzieć, że pani niedługo będzie na moim pogrzebie. Nie chcę żyć”, pod. [za:] A. Janta, dz. cyt., s. 230.

w Paryżu, gdzie chodzi mu po głowie samobójczy skok z okna hotelu Atala³⁷. Wierzy w gwiazdy, zodiaki, przepowiednie. Przesiaduje u Stanisławy Nowickiej, przyjaciółki zajmującej się ezoteryką, i wpatrując się w szklaną kulę, słucha jej wyroków. Wierzy w gwiazdy jak niepoprawny romantyk.

Lechoń nie precyzuje w *Dzienniku* ani w licznych wysyłanych listach źródła swoich przerażeń i duchowych boleści. Wprost przeciwnie, mnożą się zapisy mówiące o niewytłumaczalności jego stanów, które najczęściej pojawiają się nagle i znikąd, atakują w dzień, nie pozwalają odpoczywać w nocy: „Zła noc. Budzę się z uczuciem, że się duszę — uświadamiam sobie, że żyję w ciągłym zastrachaniu, które jest tylko słabym przedsmakiem, czym może być stały, niewytłumaczalny strach”³⁸.

Skąd biorą się zatem przeraźliwe lęki Lechonia? Możemy się tego tylko domyślać. Na pewno jego emocje mają związek z przedłużającą się emigracją. Sam powtarza przecież, że z daleka od Warszawy jest rybą na piasku³⁹. Ryba na piasku dusi się i umiera. W połowie 1955 r. zadał sobie pytanie: „Czy ja zmieniłem się na emigracji?” i udzielił na nie następującej odpowiedzi: „Ani trochę — i zupełnie. Wszystkie instynkty moje są takie jak w Polsce przed trzydziestu laty, ale to, co myślę o świecie, jest już wzięte z całego mojego życia — nie tylko z polskich marzeń, z francuskiej kultury, ale i z Ameryki”⁴⁰.

Jako o bezpośredniej przyczynie dramatycznego samobójczego kroku mówi się o homoseksualnych skłonnościach Lechonia, bardzo przez niego skrywanych. Rzekomy kochanek i miłość Lechonia to Aubrey Johnson, o którym parokrotnie wspomina w *Dzienniku* w zdawkowych informacjach, posługując się samym imieniem, że był z Aubreyem na kolacji, że Aubrey pracuje do 19.00. W zapisach z tym imieniem trudno doszukać się osobistego, a tym bardziej czulego stosunku do jego właściciela. Stawiając tezę, że w czasie pobytu w Nowym Jorku Lechoń jest związany z Johnsonem, należy uznać, że za każdym razem, gdy pisze w *Dzienniku* o najdroższej osobie, mówi właśnie o Johnsonie. Są to zapisy przepełnione uczuciem, niezwykle intymne i czule, choć zazwyczaj oszczędne w słowach, nierzadko w formie ratujących życie, powtarzających się kilkanaście razy afirmacji: „Kochać najdroższą osobę!”. Można dokonać próby dopasowania pewnych zapisów poety do skomplikowanej sytuacji jego osobowości seksualnej. Jest to jednak tylko jedna z możliwych interpretacji. Kilka razy mówi on o poczuciu winy, zdradzania świętości, odczucia te ujęte są jednak bardzo ogólnie.

37 Zob. J. Lechoń, *Dziennik*, dz. cyt., s. 90. Zapis z 29 IX 1950 r.

38 Tamże, s. 25–26. Zapis z 31 VIII 1949 r.

39 T. Nowakowski, *Ryba na piasku*, [w:] *Wspomnienia...*, dz. cyt., s. 275.

40 Zob. J. Lechoń, *Dziennik*, dz. cyt., t. III, Warszawa 1993, s. 635–636. Zapis z 5 V 1955 r.

nie: „[...] jest we mnie ciągle poczucie, że życiem swym zdradzam jakąś świętość, której nie można zostać wiernym inaczej, niż stając się świętym”. Nie dowiemy się, czy opisany tu został konflikt między orientacją seksualną a katolickim wychowaniem Lechonia, który co prawda, podobnie jak jego rodzice, nie przepadał za hierarchicznymi strukturami Kościoła, ale w zaciszu swego serca prowadził dialogi z Bogiem. Należy w tym miejscu przypomnieć relacje bliskich znajomych Lechonia, którzy mówią o jego silnej fascynacji w latach studenckich Wandą Serkowską — jego miłością i poetycką muzą⁴¹. Dla pełni świadectwa trzeba też zacytować tych, którzy z dyskrecją wypowiadali się o jego homoseksualizmie: „Tylko kilku z nas wiedziało, że gnębiły go osobiste powikłania życiowe, natury bardzo brutalnej, bardzo intymnej, osobistej”⁴².

Aleksander Janta próbował zrekonstruować lęki Lechonia, doszukując się możliwej przyczyny depresji i samobójstwa:

Niedostatek pieniędzy wobec dość znacznych potrzeb, jakie warunki życia i «koszta produkcji» wytworzyły, był jedną tylko z trwóg, jakie cisnęły na niego wizjami dotkliwych zagrożeń. Miał uraz na punkcie donosów i zeznań, które dotyczyły jego intymnych upodobań i nie ułatwiły mu sytuacji, gdy chodziło o znalezienie odpowiedniej pozycji, mogącej zapewnić stale zarobki. Obawiał się, że te sprawy będą mogły dodatkowo zaszkodzić mu z racji starań o obywatelstwo amerykańskie. Bał się też związanych z nimi przesłuchań. Przyznaje, że krył się z tym, iż go czekają, nawet przed swoim *Dziennikiem*. Przyjaciele określali żartobliwie ten normalny administracyjny zabieg, stosowany do każdego, kto się stara o obywatelstwo, jako «męki». Mówili: «Idzie na męki». Lechoń natomiast brał to niezmiernie poważnie⁴³.

Dużym ciosem był dla Lechonia także wyjazd najdroższej osoby do Europy, w marcu 1956 r. Wszystko wskazuje na to, że na najtrudniejszym etapie swej podróży i swego uchodźstwa pozostał sam.

Lechoń po wielokroć rozważał swoją sytuację we własnym wnętrzu. Był nie tylko *homo viator*em wielu krajów i kontynentów, ale nieprzerwanie także pielgrzymem w najczarniejsze otchłanie swej osobowości. Dokonywał rachunków, mierzył się ze śmiercią, walczył do końca: „O śmierci się wie, ale się w nią nie wierzy. I tak samo wiemy, że może nie wrócimy do Kraju, ale nie można w to wierzyć, nie można żyć z tą wiarą — choć tyłu nie wróciło i nawet po śmierci nie wróci”. Ostatni rok życia poety to bezsprzeczny

41 Por. J.A. Kosiński, dz. cyt., s. 177.

42 M. Hemar, *List o Lechoni*, [w:] *Wspomnienia...*, dz. cyt., s. 228.

43 A. Janta, dz. cyt., s. 229.

kryzys zewnętrznego i duchowego ładu, w walce z którym, gdy zawiodło już wszystko, pomaga modlitwa:

Modlić się, paść na kolana i modlić się. I, wbijając sobie paznokcie w ręce, pracować nad czymś poważnym, szlachetnym, żebym znów powrócił do siebie i nie było we mnie miejsca na tego zrozpaczonego szaleńca, który mi żyć nie daje⁴⁴.

Z ostatniej, najdłuższej podróży życia Lechoń nie powrócił, udając się w następną, ostateczną, rozpoczętą dramatycznym samobójczym upadkiem z wysokiego piętra nowojorskiego hotelu Henry Hudson, w piątkowe popołudnie, 8 czerwca 1956 r. Cztery dni później został pochowany w Calvaria Cemetery, z garścią polskiej ziemi rzuconą na trumnę. W maju 1991 r., kiedy ukochana ojczyzna odzyskała wolność, powrócił do niej wreszcie, w urnie, by tak jak sobie życzył, spocząć w grobie rodziców, w Laskach, pod polskimi drzewami i polskim niebem:

I nagle widzisz: jest noc chmurna
I niebo polskie ponad nami,
I stary ogród. A w nim urna
Z naszego życia popiołami⁴⁵.

Bibliografia

- J.A. Kosiński, *Album rodzinne Jana Lechonia*, Warszawa 1993.
J. Lechoń, *Dziennik*, oprac. R. Loth, t. I–III, Warszawa 1992–1993.
J. Lechoń, *Listy do Anny Jackowskiej*, oprac. R. Loth, Warszawa 1977.
J. Lechoń, *Poezje*, oprac. R. Loth, Wrocław 1990.
Pamięci Jana Lechonia, Londyn 1958.
M. Urbańska, „Udawać do końca”. „Dziennik” Jana Lechonia jako świadectwo, Łódź 2010.
Wspomnienia o Janie Lechoni, oprac. P. Kądziała, Warszawa 2006.

44 J. Lechoń, *Dziennik*, dz. cyt., t. III, s. 604. Zapis z 11 IV 1955 r.

45 J. Lechoń, [*** *To, w co tak trudno nam uwierzyć*], [w:] Tegoż, *Poezje*, dz. cyt., s. 64.